



Z WYSTAWY „KRAJOBRAZ POLSKI”.



„GOLOBORZE” POD SZCZYTEM LYSICY (LYSOGÓRY).

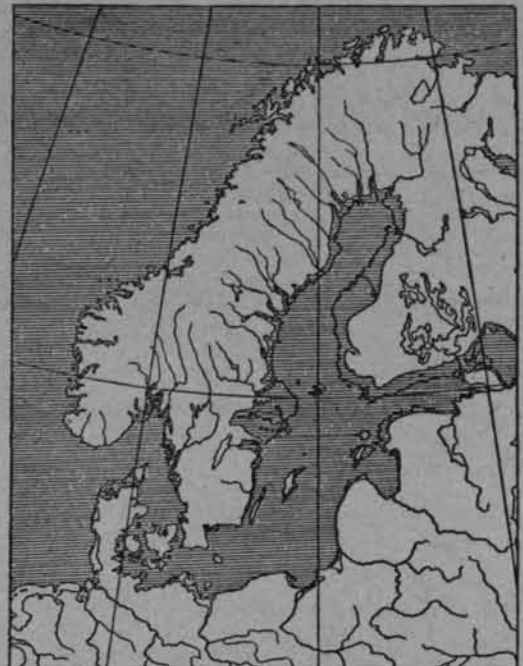
fol. F. Greim. Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



HISTORIA BALTyku. 3) (dok.)



JEZIORO ANCYLUSOWE.



MORZE LITTORINOWE.

(pg. de Geera).

To ostatnie przypuszczenie potwierdza fakt, że znajdujemy na Bornholmie zwierzęta, które mogły się tam dostać jedynie drogą lądową.



Ancyclus fluviatilis L. pow. 3 razy.



Littorina littorea L. $\frac{1}{3}$ wielk. nat.



we pobrzeże Finlandyi, północny brzeg Estlandyi i brzegi Szwecyi, szczególnie w okolicy jeziora Mälara, znajdowały się pod wodą.

Znowu następuje obniżenie lądu i tak jak przy końcu epoki lodowej większe na północy niż na południu. Obniżenie to jednak nie zrównoważyło poprzedniego wzniesienia się i nie przywróciło połączenia z morzem Białym. Cieśniny Zundu i Beltu, które odpływały wody jeziora ancylusowego, pogłębiają się i zmieniają wskutek tego swą rolę. Prąd wody słonej z morza Północnego przenika w zagłębienie Bałtyku i wdziera się aż do ostatecznych jego krańców. Powstaje słonawe morze, zwane littorinowem od żyjącego wtedy w całym Bałtyku mięczaka *Littorina littorea*.

Morze littorinowe w swej północnej i środkowej części pokrywało mniejszą przestrzeń, niż poprzednie morza: yoldiowe i ancylusowe. W każdym jednak razie zachodnie i południo-

Jeziro Ładożskie wciąż jeszcze stanowiło część zatoki Fińskiej, połączone z nią dwiema cieśninami. Wielkie jeziora fińskie: Nasijarwi, Paijanne, Saima istniały już wtedy jako takie. Na brzegach Meklemburga i Holsztynu morze wdzierało się w głąb lądu wzdłuż ujść rzecznych. W tym czasie ginie połączenie wysp duńskich oraz Bornholmu z lądem. Liczne wysepki, znajdujące się dotychczas przy brzegach Pomorza, stają się mieliznami podwodnymi. Wody morza littorinowego, aczkolwiek nie tak słone, jak otwartego oceanu, zawierały jednak większy procent soli, niż wody dzisiejszego Bałtyku. O tem świadczy ówczesna flora i fauna oraz grubość muszli mięczaków. Dzisiaj te gatunki zwierząt, które wówczas zamieszkiwały całe morze, żyją jedynie w bardziej sło-



nych wodach zachodniej części Bałtyku aż po Rugie.

Człowiek, który już w czasie ancylusowym osiedlił się na brzegach ówczesnego morza, w czasie littorinowym licznie obsiadł brzegi morskie. W wielu miejscach na Pomorzu znajdujemy narzędzia kamienne, leżące na dnie morskim lub też w zatopionych przez morze torfowiskach. Szczątki budowli połowych wskazują na to, że nadciągające morze zniszczyło wiele osad ludzkich. W niektórych miejscach znajdujemy na dnie morza groby kamienne, które niegdyś znajdowały się na lądzie stałym.

Od morza littorinowego do dzisiejszego Bałtyku krok jeden tylko. Powolne, trwające po dziś dzień wznoszenie się lądu utrudnia dostęp wody słonej z morza Północnego.

Połączenie z tem ostatniem zacieśnia się do kilku wązkich i płytkich kanałów; cieśnina Zundu dzięki swej płytkości nie dopuszcza wód słonych z morza Północnego, odpływają nią jedynie bardziej słodkie wody Bałtyku. Cieśniny Beltu nie mogą przeszkodzić stopniowemu wysładzaniu się wód Bałtyku posuwającemu się z północy na południe. Ze zmianą warunków bytu ulega oczywiście zmianom i fauna. Zjawiają się gatunki właściwe wodom słodkim i słonym jak *Limnaea*, charakterystyczna dla dzisiejszego Bałtyku *Mya arenaria* i inne. Dawne zaś gatunki morza littorinowego utrzymują się jedynie w zachodnich częściach morza Bałtyckiego, gdzie blizkie sąsiedztwo oceanu podnosi słoność wody. Wznoszenie się lądu zmniejsza płaszczyznę wody w porównaniu z morzem littorinowem: brzegi Szwecji, Finlandyi i Estlandyi wynurzają się z wód i Bałtyk przybiera obecną postać.

W związku z ostatnim etapem rozwoju Bałtyku, morzem littorinowem, pozostaje ciekawy fakt hydrologiczny, zaobserwowany przez badaczy szwedzkich. Jak było wspomniane powyżej, wody Bałtyku są mało słone. Średnio można przyjąć, że woda morza Bałtyckiego na wschód od Bornholmu zawiera w górnych warstwach (do 70 m.) od 6—8 pro mille soli. Okazuje się jednak, że w głębokich podwodnych kotlinach, w jakie obfituje dno wschodniego i północnego Bałtyku, średnia zawartość soli przenosi 12 pro mille. Według wszelkiego prawdopodobieństwa te masy bardziej słonej wody zasłonięte od prądów wyniosłościami podwod-

nemi otaczającymi kotliny i znajdujące się na głębokości, do której nie sięga działanie fal, są szczątkami niejako wód morza littorinowego.

Wznoszenie się lądu Skandynawskiego, rezultatem którego było utworzenie się z morza littorinowego dzisiejszego Bałtyku, trwa i nadal. Fakt ten był zaobserwowany już przez Celsiusza i Linneusza. Szybkość ruchu jest jednak niejednakowa w różnych częściach lądu. Podczas bowiem, gdy na północy zatoki Botnickiej ląd wznosi się średnio o 1 cm. rocznie, ku południowi, w okolicy wysp Aland cyfra ta zniża się do 0,6 cm., a koło Sztokholmu do 0,47 cm. rocznie. Już same te różnice cyfrowe wskazują na to, że nie mamy tu do czynienia z opadaniem poziomu morza, lecz z istotnem dźwigniem się lądu w górę. Co się tyczy brzegu południowego morza Bałtyckiego, to nie mamy żadnych pewnych danych, czy przyjmuje on udział w obecnym ruchu. Czy obserwowane w dzisiejszych czasach wznoszenie się lądu potrwa nadal, zmieniając może Bałtyk w jezioro słodkowodne podobne do ancylusowego, czy ruch ten ustanie, lub czy nastąpi z kolei obniżanie się lądu, orzec dziś niepodobna, tembardziej, że nie znamy dokładnie przyczyn tego zjawiska.

W literaturze naukowej panują dość sprzeczne poglądy na przyczyny polodowcowych zmian poziomu Skandynawii. Podczas bowiem, gdy Nathorst, Credner i inni twierdzą, że zachodzi tu tworzenie się geoantyklinali w obrębie Fennoscandii, Drygalski mniema, że głównej przyczyny należy szukać w ogrzaniu się lądu, które nastąpiło po stopnieniu olbrzymiej pokrywy lodowej. W ostatnich czasach wielu badaczy upatruje przyczynę polodowcowych zmian poziomu Skandynawii w ruchu izostatycznym skorupy ziemskiej uwolnionej od lodu, ciężkiego na niej podczas epoki lodowej. Według Holsta Skandynawia na początku epoki lodowej leżała znacznie wyżej (3000—2600 m.), niż obecnie. Pod wielkim naporem mas lodowych obniżyła się ona, zaczęła się jednak podnosić skoro lód stopniał, podobnie jak ściśnięte ciało elastyczne stara się wrócić do pierwotnego kształtu, gdy ustanie ciśnienie. Tem tłumaczy się również szybkość, z jaką ląd się wznosił po epoce lodowej. Z zapatrywaniem tem pozostaje w zgodzie fakt, że maximum obniżenia lądu odpowiadało miejscom, gdzie grubość

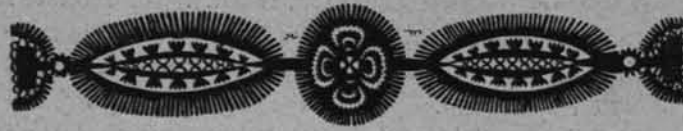


lodu była największa. Wzniesienie się lądu po ustąpieniu lodów nie nastąpiło jednak odrazu, lecz w szeregu wahań. Po obniżeniu się lądu z końcem epoki lodowej (morze yoldiowe) następuje wzniesienie się (morze ancylusowe); kolejno znów obniża się ląd (m. littorinowe), aby obecnie znajdować się w fazie nowego wzniesienia się.

Na zmianę zarysów Bałtyku wpływa nie tylko wznoszenie się lądu. Fale niszczące brzegi, działalność prądów i wiatrów, zmiany tem-

peratury, wody bieżące, wszystkie te czynniki pracują nieustannie. Zmniejszają się wyspy, cofa się brzeg pod naporem fal, a w innych miejscach tworzą się rozległe mielizny, piaszczyste mierzeje, oddzielne wyspy łączą się w jedną całość. Przed oczami naszymi roztaczają się ciągle drobne ale stałe zmiany, każdy dzień przynosi różnicę. Dzisiejszy wygląd Bałtyku to tylko jeden moment w kalejdoskopie zmian. Historia Bałtyku nie wyrzekła jeszcze swego ostatniego słowa.

Feliks Rutkowski.



DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

BOCHOTNICA.

Jesteśmy na Powiślu, na wzgórzach i ruinach Bochoćnicy!

Ranek letni, słońce wschodzi, w rubiny, opale, topazy i szafiry stroi niebiosa, a na kwiaty biednej ziemi brylanty zda się garściami rozrzucić, odbijając swe blaski w perłach porannej rosy. Świetnie błyszczą listki płaczącej brzozy, zwieszona na jej długich włosach, a wietrzyk w nie wpada, rozwiewa ten gąszcz pukli i odkrywa tu i owdzie białe jak mleko ciało dziewczoi. Każdą nitką wiotkich gałązek drgają piękne brzozy, szeleszczą każdym listkiem. Słychać jak gdyby cichutkie dzwonięcie cieniutkich, metalowych blaszek. A inne drzewa szumią poważnie, niby fale górskich strumieni. Muzyce drzew wtórują świerszcze na wyścigi, skowronki przyśpiewują w podobłoczach i jeszcze jakaś ptaszyna elegijną piosenkę zawodzi wśród ruin. Przysięgłbyś, że promienie ранego słońca, złote struny, naciągnięte na ziemię, wydają z siebie całą tę muzykę. One sprawiają pewnie to namiętne szamotanie się brzozy, wyglądającej, jak wysmukła tancerka, która nagość białego ciała wstydliwie okryła bogactwem zielonych warkoczy...

A opodal wspaniały pas wiślanej wody się toczy i huczy...

Kto ruin zamkowych nigdy nie oglądał ani w noc księżycową, ani o wschodzie słońca, ten ich wcale nie widział, ani odczuł tajemniczego grozy upadku. Bo pełny dzień powszednim gwarem ży-

cia zakłóca ciszę cmentarzy, zrywa z nich uroczą zasłonę tajemnicy i przed ludzkim okiem miasto poezji odkrywa pospolitą rzeczywistość. Ruina jest jedynie tem, co w niej znajduje czująca i myśląca dusza. Cóż tutaj można spostrzedz w towarzystwie, które dla rozrywki odwiedza ruinę? Śmieją się, bawią, gwarzą, siebie samych tylko widzą, siebie samych tu przynieśli i jedynie siebie stąd wynoszą.

Witaj, Bochoćnico, cicha, uroczyste spokojna ruino! Duchy dwóch postaci zdają się wśród tej samotności przechadzać i dodawać jej uroku: piękna oblubienica Esterka, żydówka z Opoczna, i Maciek Borkowic, ów wojewoda, zarówno głośny z rozbojów, jak ze straszliwej śmierci, którą poniósł w lochach na zamku olsztyńskim. Ona, uposażona we wszystkie wdzięki dziewczicy Wschodu, dumna miłością, z bijącym sercem wystawa na baszcie bochoćnickiej i tęskny wzrok wysyła w kierunku Kazimierskiego zamku, gdzie bawił właśnie kochanek jej, taki pan i mocz. A on, Borkowic, dufny w swoje dzielne ramię i w bogactwa, zawołany junak, przewodca szlachty, założyciel zamku na Bochoćnicy, ma sobie oddaną pod straż najdroższą kochankę. Wiek to XIV, czasy odległe, w których się działy dziwne rzeczy, i choć dzieje milczą, — kto wie, czy Maćko był obojętny na wdzięki urodzivej żydówki. Toć Długosz mówi o jakichś tajemnych zalotach Borkowica do królewskiej żony.

Dzisiaj, ruina, nosząca nazwę zamku Esterki, jest kupą gruzów, a zwalisko to zawdzięcza swój powab bardzo pięknemu położeniu na jednym



z owych wzgórz, których szereg rozciąga się malowniczo na Powiślu po drodze od Puław ku Kazimierzowi. Przechowały się tu tylko resztki ściany zachodniej z otworami okien i resztki ściany południowej. Pozostałe mury już z kamienia, już z cegły, doszczętnie porozwalane, powyszarpywane, sprawiają wrażenie ostatecznej ruiny, tak, że właściwie mówiąc, niema tu już co opisywać.

Zamek bochotnicki, w półokrąg zbudowany, posiadał od zachodu bramę wjazdową, a przy bramie wieżę, podpartą przez dwie szkarpy, czego ślady znać dotąd. Do bramy zamkowej, jak się zdaje, wiódł most, śmiało ponad parowem rzucony. W niejakiej odległości od zamku, poza wąwozem, znajdują się ruiny innego, czworokątnego, po rogach szkarpami podpartego budynku. Była to kaplica, zbudowana o wiele później, niż zamek, obok kaplicy znajdował się niegdyś domek, mieszkanie pustelnika — grób murowany.

Całe wzgórze zamkowe obrosło bujnym liściastym i iglastym lasem, przez który zaledwie można dostrzedz ruinę z dołu, a jest ono mało dostępne. Widok atoli, roztaczający się stąd na Wisłę i Wojszyn, wynagradza trudy wejścia.

Na północ zamku leży wieś Podzamcze-Bochotnica, na południe — Króle, na wschód — Wierzchoniów, a na zachód miasteczko, zwane Kazimierz dolny, dla odróżnienia od Górnego, pod Krakowem.

— Czy są tu jakie legendy, podania? Czy na



fol. Al. Janowski.

RUINY ZAMKU W BOCHOTNICY.

Bochotnicy nie znajdują się widma, strachy? Toć ruina już taka stara...

— A wysiaduje tam nieraz białe kocisko, jeno zaraz zmyka, kiej człeka spostrzeże. Można to wiedzieć, co taki kociór znaczy? Ludzie też tam sobie nieraz kamienie na zamku na kupki poskładali; ale kiedy poszli w południe do dom obiadować, zawdy im jakiś licho psoty narobił: kamienie z góry ciska na przejezdnego; pono koli tych skarbów, co tam są w okropnych lochach i złe ich strzeże: żeby się kto szukać nie skusił. Przed samym północciem, nim kury piac poczną, słyszeli starzy ludzie tam na zamku, jak ktoś lamentował; musi pokutuje jaka dusza, w grzechach z tego świata zesła. Jeden taki pasterz widział, że tam w górze migotało jakieś światelko. Zmówił trzy Ojczy nasze, trzy Zdrowaś Marya, trzy wieczny odpoczynek, i gdzieś się zaraz podziało.

Nie potrzeba na to zamku, ażeby takie mity gdzieniebądź u nas posłyszeć. Są one tak oklepane, jak melodia krakowiaka, a ich znaczenie nie wznosi się nad poziom gminnego zabobonu.

Adolf Dygasiński.

TUR I ŻUBR

Na pytanie, gdzie niegdyś przebywały u nas tury i żubry, można najnsadniej odpowiedzieć na podstawie wzmianek w najrozmaitszych źródłach historycznych, ale niewątpliwie także na podsta-

wie nazw miejscowych, które swe imiona właśnie pobytowi tych zwierząt zawdzięczają. Rzecz naturalna, że nie wszędzie, gdzie te zwierzęta przebywały, i nazwa po nich została, gdyż nazwa m e -



scowa może mieć także inne źródło, więc nazwy miejscowe nie dają całkowitego obrazu rozszedlenia u nas niegdyś tych zwierząt, stanowią jednak pod tym względem bardzo ważne wskazówki, ważne zwłaszcza w wypadkach, kiedy zgoła brakuje innych, niekoniecznie zresztą pewniejszych, gdyż i wskazówki, wynikające z nazw miejscowych, mogą być zarówno pewne, jak wszelkie inne, są one bowiem także faktami historycznymi, a nieraz sięgającymi w tak daleką przeszłość, że prócz wykopalisk, innych wskazówek historycznych z tych czasów nie posiadamy.

Nim przystąpimy do nazw miejscowych związanych z pobytami tura i żubra, uczynimy wprawdzie małą uwagę co do tych wyrazów. Wyraz tur brzmi dzisiaj tak samo, jak brzmiał przed wiekami, ale z żubrem rzecz ma się inaczej. W języku starosłowiańskim zwierzę ten zowie się ząbrъ, nazwa tedy jego, jak to gramatykom dobrze wiadomo, powinna po polsku brzmieć ząbrz), w drugim przypadku zębrza, jak dąb, ząb, uprząż brzmią w drugim przypadku zęba, dęba, uprzęży. I tak też przed wiekami nazywaliśmy to zwierzę, czego niezbitym dowodem starożytne nazwy nasze miejscowe, jak Ząbrz, (Zambrz), Ząbrza (Zambrza) i Zębrza (Zambrza), Ząbrze (Zambrze) i Zębrze (Zembrze) i t. p. Po rusku nazwa tego zwierza powinna brzmieć żubrъ i tak też brzmiała rzeczywiście i z tego to właśnie języka pochodzi nasz żubr, przekreślony nieco, gdyż nazwa ruska ludowa zubr nam się wydała ludową mazurską, więc początkowo z poczuliśmy wymawiać, jak ż. Dlaczego zaś nasza prastara forma ząbrz zaginęła, a miejsce jej zajęła ruska, łatwo zrozumieć. Gdy u nas żubry były już rzadkością, a wreszcie zupełnie zniknęły, było ich jeszcze poddostatkiem na Litwie i Rusi, a ponieważ tam je zubrami nazywano, więc i my poczuliśmy je odtąd tak nazywać, przerobiwszy tylko nieco po swojemu nazwę obcą.

Tę uwagę uważaliśmy za konieczną, gdyż inaczej dla niewtajemniczonych w te sprawy byłoby rzeczą niezrozumiałą, dlaczego nazwy takie, jak Ząbrz Zębrza i t. p. mają świadczyć o pobycie w tych stronach żubra.

A teraz wracamy do rzeczy.

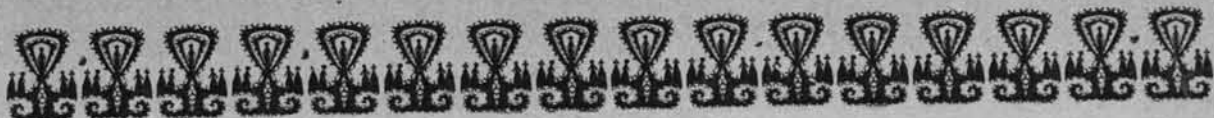
Nazwy miejscowe, pochodzące od wyrazów tur i żubra można podzielić na trzy kategorie: a), takie o których stanowczo wiemy, że przyczyną ich powstania był pobyt w tych miejscach tura i żubra; b) na takie, których powstanie można sobie inaczej

tłumaczyć, i wreszcie c) na takie, których pierwotne znaczenie jest niejasne.

a) *Nazwy kategorii pierwszej.* Tu należą: 1) nazwy pierwotnie rzeczownikowe, których mamy kilka odmian. Są najpierw takie, które stanowią sama nazwa zwierzęcia w formie zwykłej, w zdrobieniu lub w liczbie mnogiej. Takimi są np. miejscowości, zwane Tur (tak zwie się np. wieś w pow. łączyckim, jeździejskim, stopnickim, jezioro koło Bydgoszczy i t. d.), miejscowości, zwane Zubr (np. jezioro w suwalskim); miejscowości Thurik (wś. w hr. liptowskim, po polsku brzmiałaby Turzyk, zdrobienie od tur); miejscowości, zwane Turek (w gub. kaliskiej, wś. w pow. węgrowskim; innego rodzaju zdrobienie wyrazu tur); miejscowości Żubrzyk (wś. w pow. sądeckim); miejscowości, zwane Tury (wś. nad Wartą w pow. kolskim, wś. w pow. wołkowyskim i t. d.); miejscowości, zwane Żubry (wś. w grodzieńskim, szawelskim i t. d.). Dalej należą tutaj nazwy, zakończone na ec. Jak Sosnowiec jest miejscowość, gdzie niegdyś były sosny; Bukowiec, gdzie niegdyś rosły buki; Kamieniec, gdzie teren był kamienisty; Dzikowiec, gdzie w większej ilości spotykało się dziki: tak Turzec (przysiółek Gawłowa Starego w pow. bocheńskim, wś. w łukowskim), Turowiec (wś. w chełmskim, chojnickim), Zambrzec (wś. we włoszczowskim), Ząbrzc¹⁾ (Ząbrzec Dolny i Górny, wś. w kartuskim na Kaszubach), Zubrzec (wś. w buczackim), są miejscowości, gdzie niegdyś w większej ilości przebywały tury i żubry. Takie samo znaczenie mają nazwy, jak Turówka (wś. w augustowskim), Turówko (wś. w mławskim), Żubrówk¹⁾a (wś. w wieluńskim, suwalskim i t. d.). 2) *Nazwy przymiotnikowe.* Od rzeczowników Tur i Ząbrz formowano przymiotniki w różny sposób, więc też i nazwy tego rodzaju w różnych postaciach. Brzmiały niegdyś te przymiotniki: Turz(y)—turza—turze, ząbrz(y) ząbrza, zębrza—ząbrze, zębrze, więc też mamy miejscowości, jak Turza (wś. w będzieńskim, lipnowskim, mławskim, kolbuszowkim, gorlickim, wągrowieckim, niborskim, rybnickim i t. d.); jak Ząbrz (osada, wchodząca w w. XVI. w skład dóbr pacanowskich), jak Zembrza (os. w pow. krakowskim), Zembrza (bór na obszarze Pogwizdowa w pow. rzeszowskim), Ząbrza (bór koło Dzikowca w pow. kolbuszowskim), Zubrza (dwie kolonie w pow. będzieńskim), jak Turze (Stare, wś. w bocheńskim), Turze (wś. w ostrzeszowskim, jezioro w starogardzkim, wś. w radzymskim i t. d.), jak Zambrze (wś. w kartuskim), Zembrze (wś. w brodnickim). Do wyrażen

¹⁾ Brzmiała także ząbr (2-gi przyp. zębra), jak pouczają nazwy miejscowe: Zambrów, Ząbrowo.

¹⁾ Piszą Ząbrzc.



tych dodawano niegdyś wyraźnie rzeczowniki, jak okolica, łąka, góra, knieja, miejsce, pole, skąd jeszcze nazwy miejscowe, jak Turza Łąka (wś. w szczuczyńskim), jak Turza Góra (wzgórze na zachodnich kresach Wielkopolski), jak Turze Pole (wś. w pow. brzozowskim, uroczysko pod Włodzimierzem) ale wyrazy: okolica, knieja, łąka, góra, miejsce, pole, jako w danej okolicy łatwo domyślne, opuszczano i tym sposobem powstały nazwy przymiotnikowe, jak Turza, Ząbrza, Turze, Ząbrze, które z biegiem czasu stały się rzeczownikami. Od rzeczowników *tur i ząbrz* (ząbr) brzmiały przymiotniki także: *tur ów—turo wa—turo wo, zą brow (zembr ów), zęb row (zembr ów)—zą brow a, zęb row a—zą brow o, zęb row o*, stąd nazwy miejscowe, jak *Tur ów* (wś. w radzyńskim, wieluńskim, częstochowskim i t. d.), jak *Turo wo* (wś. w plockim, włocławskim, ciechanowskim, mławskim, szamotulskim, kościerskim, niborskim, jańborskim, margrabowskim, i t. d.), jak *Zą brow o* (wś. w pow. suskim), jak *Z a m b r o w o* al. Zambrów (m. nad rz. Jabłonką). Przy nazwach, jak *Tur ów*, domyślano się pierwotnie wyrazów *bór, las*, przy nazwach, jak *Turo wo* wyrazów *pole, miejsce, wyrazów*, których jako domyślnych nie używano, więc nazwami zostały przymiotniki, które z czasem przybrały znaczenie rzeczowników. To samo dotyczy przymiotników, jak *turzn(y)—turzna—turzno i turn(y)—turna—turno*, tudzież nazw miejscowych, z nich powstałych, jak: *Turznica* (od Turna uformowano *Turznica*, wś. w ostródzkim), *Turzn o* (wś. w nieszawskim, folwark w radomskim, dobra między Toruniem a Jabłonowem), *Turna* (wś. w węgrowskim, wś. w włodawskim i t. d.).

b) *Nazwy kategorii drugiej.* Do nazw pochodzących od rzeczowników *tur i żubr*, lecz niekoniecznie stąd powstałych, że tam przebywały tury i żubry, zaliczamy następujące: 1) Gdyby się ktoś nazywał *Tur lub Żubr*, to jego dwór zwałby się *Tur ów, Żubr ów*, a jego miasto *Turo wo, Żubrowo*, więc już wyżej wymienione nazwy *Turo wo, Zą brow o*, można sobie i tak tłumaczyć. 2) Mazurowie zamiast *tur* mówili *turoń* (formacja to taka sama, jak *cisoń, biedroń* i t. p. nazwy zwierzęce), potem *toroń*, i ta forma utrzymała się podziśdzień (w gwarach mieszczańskich brzmi to *toruń*, gdyż tu i koń brzmi *kuń*, ale w ludowych wyraźnie: *toroń*). Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że w związku z tym wyrazem pozostaje i nazwa miasta *Torunia*, która w dokumentach brzmi to *Thoron* (1241), to *Torun* (1233). Pytanie tylko, jak ją rozumieć: czy jako pochodzącą od nazwiska osoby zwanej *Toroń* lub *Toruń*, czy też od zwierzęcia. W jednym i drugim razie byłby to przymiotnik (dawniej *toruń—to-*

runia—torunie, dziś brzmiałby *toruni, torunia—torunie*), tylko w pierwszym wypadku z domyślnym wyrazem *dwór, gród*, w drugim *bór, las*. 3) *Samica żubrza* zwała się niezawodnie *z u b r z y c a*, w liczbie mnogiej *z u b r z y c e*, czyli w dawnej formie wyrazu *z ę b r z y c a*, w l. m. *zębryce*, skąd niezawodnie nazwy, jak *Z a m b r z y c e* (wś. w pow. ostrołęckim), *Z a m b r z y c e* (okolica szlachecka w łomżyńskim), *Z e m b r z y c e* (wś. w pow. wadowickim).

Lecz jak ludzie Bogumiła, Domośława, Wierchostława zwali się Bogumiłowice, Domośławice, Wierchostławice, skąd nazwy miejscowe (wsie) tego brzmienia w Galicyi i gdzieindziej, tak gdyby się kto nazywał *Ząbrz*, to jego ludzie zwałiby się *Z ę b r z y c e*, więc pochodzenie nazw tego brzmienia może być i takie.

Którą ewentualność w tych wypadkach przyjmą za fakt, rozstrzygnąć mogłyby stanowczo tylko źródła historyczne, gdy jednak się zważy, że te *Turo wy, Torunie, Zębryce* się znajdują w miejscowościach, gdzie niegdyś tury i żubry rzeczywiście przebywały, to w braku źródeł historycznych tę właśnie ewentualność jako najprawdopodobniejszą przyjąć należy.

c) *Nazwy kategorii trzeciej.* Do nazw, których objaśnić nie umiemy, a które może pozostają w jakimś związku z dawnymi siedliskami *tura*, zaliczamy takie, jak *Turwia, Turew* (wś. w pow. kościańskim), *Turbia* (wś. w pow. tarnobrzeskim), *Turobin* (wś. w pow. łomżyńskim) i t. p.

Lecz już na podstawie nazw, których pochodzenie od pobytu w tych stronach *tura i żubra* nie może wlewać żadnej wątpliwości, możemy stanowczo stwierdzić że zwierzęta te nie były wcale rzadkością na całym obszarze ziem rdzennie polskich.

Były niegdyś na Śląsku w pow. rybnickim (wś. *Turza*); w dzisiejszej Galicyi w pow. krakowskim (*Zembrza*), wadowickim (*Zembrzyce*), sandeckim (*Zubrzyk*), bocheńskim (*Turze Stare*), kolbuszowskim (*Turza, Ząbrza*), rzeszowskim (*Zembrza*), gorlickim (*Turza*), dobromilskim (*Turze*), brzozowskim (*Turze*), lwowskim (*Zubrza*) i t. d.; w *Poznańskim*, w zachodniej jego części wspomniana przez Długosza *Turza Góra*, w pow. wągrowieckim (*Turza*), w ostrzeszowskim (*Turze*), w średzkim (*Turek*), w szubińskim (*Tur*), w łączyckim (*Tur*). W *Prusach Zachodnich* (na *Kaszubach*) i na *Mazurach Pruskich*, w pow. kościerskim (*Turowo*), kartuskim (*Ząbrze, Zambrze*), chojnickim (*Turowiec*), tczewskim (*Turze*), brodnickim (*Zembrze*), starogardzkim (*Turze*), margrabowskim (*Turowo*), niborskim (*Turza*), toruńskim (*Toruń, Turzno*) i t. d.

W *Królestwie Polskim*: w pow. włocławskim (*Turowo*), plockim (*Turów*), ciechanowskim



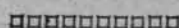
(Turów), rypińskim (Zembrzyca), mławskim (Turów, Turza), lipnowskim (Turze, kilka miejsc), przasnyskim (Zembzus¹⁾), niezawskim (Turzno, w szczuczyńskim (Turza), łomżyńskim (Zambrów, Zembrzyce), ostrołęckim (Zambrzyce), augustowskim (Turówka), ostrowskim (Turek), jędrzejowskim (Tur), stopnickim (Tur), częstochowskim (Tu-

row), radzyńskim (Turze), włoszczowskim (Zambrzec), wieluńskim (Żubrówka), chełmskim (Turek, Turowiec), łukowskim (Turzec), radzyńskim (Turna) i t. d.

Nazwy, jak Tur, Turek, Turzyca, Zembrzyca, Zembrzyce, zdają się przypominać czasy, kiedy już w pewnych miejscowościach sztucznie hodowano tury i żubry. Jaka szkoda, że nie zdołano ich ocalić, choć w większych naszych lasach, jak puszcza niepołomska albo sandomierska.

¹⁾ Pierwotnie zapewne Ząbrz, do czego dodano końcówkę łacińską — us.

S. Matusiak.



POSĄG ŚW. JANA NEPOMUCENA
NA PLACU ŚW. ALEKSANDRA.

fol. F. Liszewski.



JEDEN Z DWUCH KRZYŻY NA
PLACU ŚW. ALEKSANDRA.

POMNIKI WARSZAWSKIE.

Figura św. Jana Nepomucena na Placu św. Aleksandra.

Pomnik składają: figura, wyobrażająca św. Jana Nepomucena z krzyżem w ręku, tudzież umieszczone przed nią dwie jednakowe kolumny, zakończone u wierzchołków krzyżami. Posąg świętego wykonany jest z piaskowca i spoczywa na podstawie również z kamienia ciosowego, wysokość całej figury wynosi około 20 stóp.

Kolumny są wykonane z jednolitych złomów granitu i mają krzyże złocone, ze spiżu; wysokość ich dosięga 32 stóp.

Figura św. Jana Nepomucena wzniesiona została w r. 1752 na pamiątkę walnych robót regulacyjnych przy urządzeniu ulic w mieście staraniem t. zw. komisji brukowej, której przewodniczył

marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński (dzieńdzic Wielkiego Otwocka nad Wisłą; pozostawił on tam, jako pamiątkę po sobie, wspaniałą, ale dziś niestety walącą się już w gruzy pałac). Gruntownie odnowiona w sto lat później, t. j. r. 1852, zachowała po dziś dzień dawną swą postać. Natomiast kolumny obecne istnieją dopiero od r. 1900 (wzniesiono je z funduszy miejskich), jakkolwiek zarówno pod względem kształtów jak i wymiarów ściśle wzorowane były na pierwotnych, ciosanych z piaskowca. Owe dawniejsze kolumny stanowiły zabytek po t. zw. Stacyach Kałwaryjskich, które w XVII stuleciu (pomiędzy rokiem 1730—1791) ciągnęły się wzdłuż całej Alei Ujazdowskiej



aż do Belwederu. Początek stacyi tworzyły trzy krzyże, dalej stało szeregiem po prawej stronie Alei 28 kapliczek, a zamykała drogę krzyżową główna kaplica z marmuru wystawiona, w obrębie dzisiejszego ogrodu Botanicznego.

Z prawej i lewej strony podstawy są napisy łacińskie (silnie skażone przy późniejszej odnowie), a wokół górnego jej krańnika (gzemu) tekst polski. Treść tych napisów w formie poprawnej przytaczamy poniżej:

Napisy na tle podnóża posągu.

Prawa strona.

Lege Ordinum Regni, anno 1685 sub Joanne III lata, Augusti II et Augusti III regis auspiciis, Francisco Bieliński Supremo et Georgio Mniszech Curiae Regni Mareschalcis procurantibus, dirigentibus diuturnaeque expectationi omnium obsequentibus, sublatis difficultatibus, amotis obstaculis, Varsaviae, sede Regia et Comitiorum Regni, sumptu Reipublicae et in urbe possessorum, plateae viaeque ampliatae, stratae, ornatae lithostroto et colluviario, antiqua instaurata, nova erecta et continuata, necessitati, honestati, commodoque et decori publico,

Felicitati Principis

Memoriae temporum

Anno MDCCLII.

(Z mocy ustawy przez Stany Królestwa roku 1685 za Jana III uchwalonej, pod szczytem monarszym Augusta II i Augusta III, za staraniem i pod kierunkiem Marszałków: Franciszka Bielińskiego, Wielkiego koronnego, tudzież Jerzego Mniszcha, Nadwornego, długotrwałemu powszechnemu oczekiwaniu zadość czyniących, po załatwieniu trudności i usunięciu przeszkód, w Warszawie, siedzibie króla i sejmu koronnego, kosztem Rzeczypospolitej i obywateli miasta, ulice i drogi rozszerzono, wyźwirowano i brukiem oraz ściekami pięknie opatrzone, dawne urządzenia poodnawiano, nowe przedsięwzięto i w dalszym ciągu poprowadzono, ku potrzebie, przystojności, wygodzie i ozdobie publicznej,

ku szczęściu Monarchy,

ku pamięci potomnych czasów,

Rku 1752).

Lewa strona.

Per Te, Dive Joannes Nepomucene, opus publicum lithostrotorum et colluviariorum Varsaviae, superatis spretisque hominum et loci injuriis coeptum et continuatum. Te bonae famaе patrono et vindice,

Franciscus Bieliński.

D. D. D.

(Za Twoją sprawą, Święty Janie Nepomucenie, przedsięwzięcie publiczne bruków i ścieków w Warszawie, po zwalczeniu i pominięciu przeciwności tak ze strony ludzi jak i terenu, rozpoczęto i dalej poprowadzono. Dzięki tobie, który jesteś orędownikiem i obrońcą dobrej sławy.

Franciszek Bieliński).

Napis na górnym krańniku.

Lud wierny błagał tu Boga, by tę karę sfolgował, I spojrział Pan niebios i ludu swego się ulitował, A lud wdzięczny statuę tę z gruntu odrestaurował R. P. 1852, kiedy ciężka grasowała cholera.

Figura M. B. Passawskiej na Krakowskiem Przedmieściu.

Pomnik dźwignięty został w roku 1683 z daru architekta dworu królewskiego Józefa Bellottiego, dziedzica posiadłości „Murano”, później „Muranowa”, tak przez wdzięczność za ocalenie go wraz



fot. J. Jaroszyński.

FIGURA M. B. PASSAWSKIEJ NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU.



z rodziną od powietrza morowego, które nawiedziło nasz kraj w drugiej połowie XVII stulecia, jak i dla upamiętnienia tryumfu oręża polskiego pod Wiedniem.

Miejsce, w którym stała statua, zamykało tę część Krakowskiego Przedmieścia, która, położona najbliżej zamku królewskiego i murów właściwego miasta a niezacieśniona przez budowle, odznaczała się wielkiem ożywieniem i była widownią doniosłych aktów politycznych. Tu bowiem składali hołdy Zygmuntowi III i Władysławowi IV, jako zwierzchnim panom: książę kurlandzki Kettler, oraz elektorowie brandenburscy: Jerzy Fryderyk, i Fryderyk Wilhelm, książęta. Statua wystawiona była pierwotnie przed gmachem Towarzystwa Dobroczyńności i przeniesiona została na obecne miejsce w r. 1866 po zburzeniu domów, które zacieśniały w tym punkcie Krakowskie Przedmieście (N~~e~~N~~e~~ hipot. od 372 do 385 włącznie).

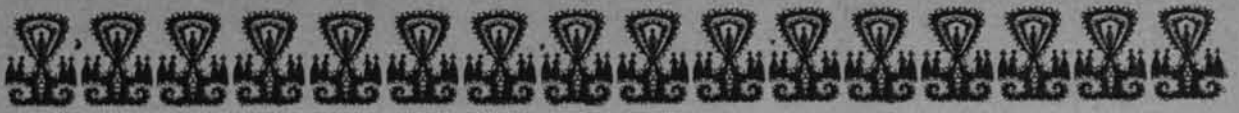
Wizerunek Bogarodzicy z Dzieciątkiem Jezus na rękach wykonany jest z kamienia ciosowego; smukły piedestał i stopnie są również kamienne. Wysokość posągu dosiada stóp 20.

Na podnózu posągu napisy łacińskie i włoskie takiej osnowy:

(O d p ó ł n o c y)
Die XII Septembris
Anno Domini MDCLXXXIII
Regum Invictissimus
Joannes III.
Deo Auspice
Innocentio XI
Pontifice Maximo.
Patria Commensi
Allaborante
Leopoldo I.
Caesarum Augustissimo
Invitante
Obsidentes Viennam Turcas
Gloriose delevit.
(Dnia 12 września
Roku Pańskiego 1683
Najbardziej niezwykczony pośród królów
Jan III.
pod Boską opieką,
przy Inocentego XI
Ojca Świętego,
rodaka Komeńskiego,
współdziałaniu,
a Leopolda I
Najjaśniejszego z Cesarzów
wezwanu,
oblegających Wiedeń turków
chwalebnie rozgromił)
(O d z a c h o d u)
Eadem die

Faustas inter Christiano
Orbi dies
Candidissimo lapillo
notanda
Hoc devotae gratitudinis
Monumentum
In funda sibi sub
Davidis Zappio
Proconsulatu
A civitate Varsaviensi donato
Dei Parae Passaviensi
Joseph Bellotti
Italus
Proprio aere
posuit.
(Tegoż dnia,
pośród szczęśliwych dla
świata chrześcijańskiego chwil,
ku upamiętnieniu
nieposzlakowanej białą skalina,
ten bogobojnej wdzięczności
pomnik
na gruncie, za
burmistrzostwa
Dawida Zappiego,
przez miasto Warszawę mu użyczonym
Bogarodzicy Passawskiej¹⁾
Józef Bellotti
włoch
sumptem własnym
wystawił).
(O d w s c h o d u)
E il Bellotti Italian
qui vi nel fondo
che questa Città Règia
in don gli die
il medesimo di
stando in Varsavia
colloco la Madonna
Di Passavia.
(Bellotti Włoch
na działce ziemi,
którą mu ten królewski gród
w darze użyczył,
tego samego dnia,
przebywając w Warszawie,
umieścił Bogarodzieę
Passawską.
(O d p o ł u d n i a).
Di Settèmbre
Il di dècimo secondo
l'anno mille seicènto
ottanta tre

¹⁾ Zapewne od miasta Passawia, Passawa (Passa siedziby biskupskiej nad Dunajem w Bawaryi



GIOVANNI TERZO.
colui gran Re del mondo
levar l'assédio
di Vienna fè.
(We wrześniu
dnia dwunastego
roku tysięcznego sześćsetnego

osiemdziesiątego trzeciego
JAN TRZECI
ów wielki król świata
zniósł oblężenie
Wiednia).

Szczegóły o tej figurze u Al. Weynerta „Starożytności Warszawy” (tom VI).
Bolesław Ślaski.



NA OTWARCIU WYSTAWY¹⁾.

Z którejkolwiek strony rozważać będziemy stosunek człowieka do krajobrazu rodzimego — wysuwa się na plan pierwszy zagadnienie: dla czego duch ludzki jest tak wrażliwy na piękno krajobrazu wogóle, a na krajobraz ojczysty w szczególności?

By zagadnienie to sobie wyjaśnić, sięgnąć musimy myślą i wyobraźnią daleko wstecz — do czasów zamierzchłych — do epoki człowieka przedhistorycznego. Pozostając na niskim szczeblu kultury pierwotnej, człowiek ów, nasz praprzodek, w najściślejszym pozostawał zetknięciu z czystą, nieskażoną jeszcze niczyją ręką przyrodą.

Tocząc ciężki bój, walkę o byt z otaczającą przyrodą, wyróżniał on już niewątpliwie, a w każdym razie odczuwał najsilniej dwie kategorie zjawisk przyrody: — zjawiska dobroczynne, które bytowi jego sprzyjały, bezpieczeństwo i żywność zapewniając, oraz czynniki wrogie, złe, z którymi na śmierć i życie walczyć musiał.

Wśród tego dualizmu uczuć wyrobił się w człowieku pierwotnym — dualizm kultu, powstało pojęcie złego i dobrego, a być może i poczucia piękna lub brzydoty.

Że poczucie piękna człowiekowi, nawet na bardzo niskim stopniu kultury pozostającemu, nie mogło być obce, dowodzi fakt, że uroczyiska przedziejowe, oraz najstarożytniejsze miejsca kultu lub świątynie posiadał on przeważnie wśród krajobrazów pięknych, a w każdym razie imponujących swą niezwykłością: — na wysokich górach, wśród pieczar, na odludnych wyspach lub pustkowicach, w dzikich lasach, przy wielkich drzewach i t. p.

W każdym razie — chociażbyśmy względem

poczucia piękna człowieka pierwotnego zajęli stanowisko negatywne — zgodzić się musimy na jedno: pojęcie o zjawiskach złych i dobrych, o dobroczynnych lub wrogich złożyć się musiało na jego światopogląd.

Ze światopoglądu tego, niekiedy nad wyraz naiwnego, a zawsze pełnego prostoty, wystrzelili licznymi pędami podania i legendy, gusła i czary, i szły ku nam, ku czasom dzisiejszym, otchłaniając czasu przyćmione, niekiedy tracąc wyraźne swe kontury, jako główna treść folkloru.

A szły i idą owe przytłumione odgłosy przeszłości przedziejowej dwiema drogami: jedna z nich, to droga ustnych podań, przez pokolenie pokoleniu przekazywanych, druga zaś — fizjologiczna, kryje się głęboko w strukturze ducha ludzkiego i ujawnia się w subiektywnym poczuciu piękna przyrody, tem poczuciu, które każdy z nas w sobie nosi, jako skarb drogi, dziedzicznie przez owych praprzodków nam przekazany.

Działa w nas tu poprosu atawizm, że na widok jednych zjawisk przyrody, jednych krajobrazów doznajemy uczucia zadowolenia, uczucia piękna i harmonii, inne zaś wstrząsają nas swą „dzikością” i grozą, lub nawet budzą przerażenie (lęk przestrzeni, ciemności, ciasnoty).

Wśród ciężkich zapasów z przyrodą człowiek powoli staje się jej panem, uczy się coraz lepiej opanowywać siły „złe”, a wyzyskiwać „dobre”, poznając je coraz lepiej, i wkracza stopniowo w historyczny okres swego rozwoju.

Ten podbój przyrody, który trwał długie wieki, wypisał na duchu bojownika liczne a głębokie ślady, niekiedy ciężkie blizny, czasem piękne i podniosłe rysy.

Duch zatem ludzki, niby czuła płyta fonograficzna, nagromadzał w sobie te liczne ślady wal-

¹⁾ Przemowa, wygłoszona na otwarciu wystawy „Krajobraz Polski” d. 1 marca 1912 r.



ki człowieka z przyrodą i przechował je w tajemnicy po dzień dzisiejszy.

Ta „nieuświadomiona“ pamięć naszego ducha stanowi właśnie o sposobie odruchowego reagowania psychiki naszej na widok krajobrazu. Lecz oto człowiek po ujarzmieniu najbliższej, otaczającej go przyrody osiedlił się, zróżniczkował etnicznie i zadzierzgnął liczne nowe węzły z objętych na stałe w posiadanie krajem.

Życie osiadłe człowieka wypisało w czasach historycznych ze swej strony na psychice jego liczne ślady i symbole, wyryło w istocie jego obrazu odczuty bólów, odniesionych zwycięstw, poniesionych trudów, i znów subtelnym tkankom mózgowym przybyły nowe ślady, nowe blizny, nowe rysy...

I tak jak fale drgającego kamertonu zdolne są pobudzić do współdrżania nastrojoną na ten sam ton strunę, tak widok tych samych krajobrazów, na które liczne pokolenia naszych przodków patrzyły — z zachwytem zwycięzców, z rozpaczą zwyciężonych, z trwogą zwalczanych lub z furją atakujących, rozbudza w mózgu naszym analogiczne a współdrżające, złe lub dobre, uczucia harmonii lub dysonansu, piękna lub brzydota...

Aż przybyły wreszcie pamiątki dziejowe, świadomie związane z pewnymi miejscowościami, które znów wniosły do skarbnicy naszego ducha nowe symbole, wprowadziły nowe struny, nowe bodźce — do złych lub dobrych uczuć.

I jeszcze o jednym winienem tu wspomnieć czynnika, który kiedyś decydująco wpłynie na stosunek człowieka do krajobrazu ojczyzyny. Dziś, w czasach olbrzymiego rozrostu przemysłu, w dniach rozwoju miast, człowiek kulturalny wyrwany został z bezpośredniego zetknięcia z przyrodą, pozbawiony dobroczynnych jej wpływów, stał się niejako — własnej przyrody ojczyznej wygnanym.

Wśród zgiełku miejskiego—wolne lasy i pola, jeziora i rzeki, góry i doliny zrzadka tylko budzą w duszy naszej struny radosnego współdrżania;—my, miastkańcy miast, cierpimy głód podniosłych wrażeń z czystej czerpanych przyrody. A głód ten zwiemy tęsknotą.

To też do krajobrazów ojczyznych tęskni nie tylko biedny z kraju wygnaniec, lecz i każdy, kto naturalnej, fizjologicznej potrzeby współ-

drżania ducha swego z obrazami czystej pierwotnej przyrody zaspokoić nie może.

Lecz oto, jak czarne widmo, nasuwa się myśl okropna, co się stanie z czystą przyrodą naszą, z krajobrazem naszym ojczyzynom, skoro dalsze postępy przemysłu, lawinowy rozwój dzisiejszych miast koszarowych, i chciwa zysku bezmyślność, z jaką niszczymy resztki naszej przyrody pierwotnej, kilofem i łopata, przez regulację i wyzyskiwanie dla grosza każdej piędy ziemi — pozbawią kraj nasz naturalnego jego piękna?

Polskie Tow. Krajoznawcze, organizując otwieraną dziś wystawę, miało na celu nie tylko przedstawić na fotografiach i obrazach piękno naszego kraju, lecz, i to przede wszystkim, by ideę ochrony tego piękna, która na zachodzie Europy coraz szersze zatacza kręgi — ku ocaleniu resztek przyrody pierwotnej i na nasz grunt przeschęcić.

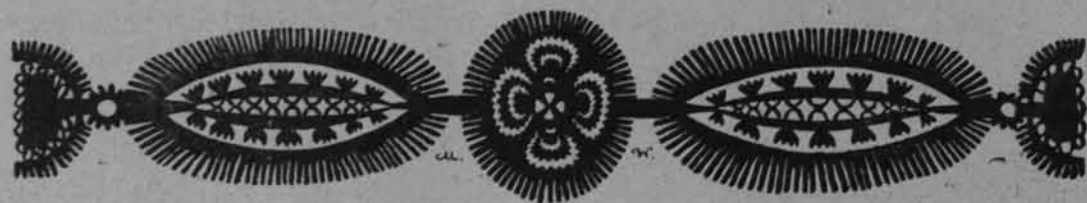
Nie wchodząc w szczegóły programu, według którego wystawa „Krajobraz Polski“ została zorganizowana, gdyż szczegóły te podano w opisie wystawy, wydanym przez organ nasz krajoznawczy „Ziemię“¹⁾, pozwolę sobie tych kilka myśli o krajobrazie zakończyć gorącym życzeniem, aby każdy zwiedzający wystawę, łagodząc głód swój do krajobrazu ojczyzyny oglądaniem wystawionych fotografii i obrazów — stał się obrońcą piękna naszego kraju!

W tem miejscu poczytuję sobie za miły obowiązek złożyć w imieniu Pol. Tow. Krajoznawczego gorące podziękowanie wszystkim Członkom Kom. Wystawy — za poniesione trudy i serdeczne zajęcie się tak umiłowaną przez nich sprawą, oraz Szanownej Radzie Miejskiej z p. Prezydentem Millerem i Wiceprezydentem Zarembą na czele za obywatelską pomoc, okazaną Tow. naszemu przez udzielenie lokalu na wystawę w Ratuszu miejskim, oraz wszystkim tym artystom i właścicielom prywatnym, którzy cennych eksponatów swych na czas Wystawy naszemu Komitetowi udzieliłi.

Witając zatem Sz. Pp. u progu Wystawy, którą w imieniu Polsk. Towarz. Krajoznawczego ogłaszam za otwartą, proszę uprzejmie Szanownych Członków Komitetu o udzielenie gościom naszym odpowiednich objaśnień.

K. Kulwiec.

¹⁾ Dodatek do Nr. 9.





Z Polsk. Tow. Krajoznawczego.



+ Zgodnie z zapowiedzią w piątek dn. 1 marca o g. 1 w południe otwarta została w obecności licznie zaproszonych gości i członków Towarzystwa oraz przedstawicieli instytucji i prasy w Wielkiej Sali Ratuszowej w Warszawie urządzona przez Polsk. Tow. Krajoznawcze Wystawa p. t. „Krajobraz Polski”.

W pięknie i poważnie przystrojonej sali rozłożyły się systematycznie ułożone zbiory naukowe fotograficzne na papierze i szkłe — przeszło tysiąc numerów wykazujące, oraz najcenniejsze obrazy pierwszorzędnych naszych artystów (Szermentowski, Chełmoński, Wyczółkowski, Kędziński, Rapacki, Popowski, Kostrzewski, Stankiewiczówna, Masłowski, Brzozowski, Gierymski, Biske, Trzebiński, Wawrzyniecki, Mehofer, Lasocki, Gerson, Fałat, Kowalewski, Ćwikliński, Weissenhoff, Ruszczyk, Ziomek, Wywiórski, Wrzeszcz, Stanisławski, Bukowski, Nałęcz, Stabrowski i w. in.). Katalog zastępuje wydany przez redakcję „Ziemi” szczegółowy opis Wystawy z wykazem wszystkich eksponatów, zaopatrzoną w szczegółowe objaśnienia (cena 30 kop.).

Dla informacji nadmieniamy, że w dziale obrazów eksponaty uszeregowane zostały podług dzielnic terytoryalnych naszego kraju, w dziale zaś naukowym (fotograficznym) figurują następujące grupy: 1) Obrazy fotograficzne. 2) Wśród turni, regli i skał. 3) Wśród pól i łąk. 4) Z nad rzek, jezior i stawów. 5) Z nad morskiego brzegu. 6) Nasze drogi. 7) Rzeźba geologiczna. 8) Wśród utworów lodowcowych. 9) Pojedyncze okazy naszych drzew. 10) Zbiorowiska roślinne. 11) Nasze lasy. 12) Wpływ na roślinność wiatru i wody. 13) Roślinność zarastająca jeziora, rzeki, stawy i bagna. 14) Wsie i zagrody. 15) Dwory, zamki i pałace. 16) Z ogrodów i parków. 17) Świątynie. 18) Z miast i miasteczek. 19) Ruiny zamków, grodziska, kurhany. 20) Czem u nas człowiek krajobraz zdobi. 21) Czem człowiek krajobraz speści.

Uroczystość otwarcia rozpoczął prezes Komitetu Wystawy K. Kulwiec odpowiednim przemówieniem, samego zaś aktu otwarcia dokonała znakomita nasza pejzażystka Zofia Stankiewiczówna.

Cenną pamiątkę dla zwiedzających Wystawę stanowią 3 serye pocztówek, specjalnie na otwarcie Wystawy przez Pol. Tow. Krajoznawcze wydane — jedna serya zamków oraz 2 serye krajobrazów, a także specjalne Album, na wykwinnym papierze przez redakcję „Ziemi” wydane, p. t. „Z naszych krajobrazów”.

+ W środę 21 lutego ogłoszone zostały na zebraniu miesięcznym Oddziału Kaliskiego trzy referaty. Pr. Kazimierz Becki odczytał interesujące sprawozdanie z wycieczki do Poznania w dn. 6 i 7 stycznia. W referacie tym przedstawione zostały dane historyczne, dotyczące się zwiedzanych w Poznaniu zabytków i pamiątek. Przewodniczący zebrania po-

dziękował prelegentowi za podjętą pracę nad ułożeniem tak zajmującego sprawozdania i wypowiedział życzenie, aby na przyszłość wszystkie wycieczki były w podobny sposób opracowywane: da to możliwość osiągnięcia prawdziwej i wielostronnej korzyści z urządzanych wycieczek. Następnie wywiązała się ogólna dyskusja nad stosunkami, panującymi w Poznaniu i w Poznańskim. Drugi referat wygłoszony przez p. Wacława Ruszkowskiego, poświęcony był szczegółowemu opisowi muzeum ludoznawczego w Poznaniu. Bogate te zbiory zostały zgromadzone w niedługim stosunkowo przeciągu czasu dzięki wielkiej zapobiegliwości i niezmordowanej pracy kilku dzielnych jednostek. Prelegent stawiał je za wzór i wypowiedział życzenie, by niedawno otwarte muzeum w Kaliszu pomnażało swe zbiory w tem samym tempie. W dyskusji nad powyższym referatem wykazywano, że wszelka praca kulturalna u nas w Królestwie jest bez porównania trudniejsza, niż w Poznańskim, gdyż ogólny poziom kulturalny u nas jest znacznie niższy, nawet wśród t. zw. warstw inteligentnych naszego społeczeństwa. W końcu przyjęto wniosek prelegenta, że należy wszelkimi sposobami zachęcać ogół do współdziałania z zarządem Oddziału i sekcją muzealną w pracy nad dalszym rozwojem muzeum.

Trzeci referat wypowiedział p. Stanisław Bzowski. Zapoznał on obecnych z niedawno wydaną przez p. Graeve'go mapą gubernii kaliskiej w skali 1 : 100,000. Wraz z mapą został wydany i przewodnik informacyjny. Jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo u nas w kraju. Po rozpatrzeniu terenu i granic prelegent zatrzymał się dłużej nad rzekami i jeziorami w gubernii, przyczem zwrócił uwagę, jak wielkie znaczenie dla ekonomicznego życia ludności mogłyby mieć one. Naprz. rzeki, zwłaszcza Warta, stykająca się z koleją Kaliską w Sieradzu, która, gdyby była należycie uregulowana i uszlachetniona, mogłaby stać się ważną arterią komunikacyjną dla przewozu ludzi i towarów; płynie zaś ona w gub. kaliskiej przez Sieradz, Koło, Konin, Pyzdry, t. j. przez okolice bogate z natury, lecz pozbawione wszelkiej łączności ze światem.

W dyskusji nad tym ostatnim referatem wyłonił się między innymi projekt urządzenia w lecie wycieczki do jezior, położonych w północnej części gub. kaliskiej. Cały przebieg powyższego zebrania miesięcznego był nadzwyczaj żywy; wszystkie trzy referaty były zajmujące i dyskusja nad nimi, dotyczącą niejednokrotnie spraw aktualnych Oddziału, była ożywiona. Żałować tylko wypada, że członkowie oddziału nie nazbyt licznie przybyli na zebranie.

Termin następnego zebrania miesięcznego wyznaczono na 20 marca.

+ W dniu 15 z. m. odbyło się doroczne walne Zebranie członków Oddziału w Zagłębiu z udziałem 67 członków. Posiedzenie zagał prezes Oddziału p. A. Sujkowski, mówiąc o rozwoju Towarzystwa z podkreśleniem potrzeby popierania celów naukowych. Przewodniczył doktor St. Falkowski, zaprosiwszy na asesora p. Z. Szweadowską i p. Krasnodębskiego, na sekretarza zaś p. Mężynskiego. Po odczytaniu protokołu z zesła-



rocznego zebrania i wysłuchaniu ogólnego sprawozdania z działalności Zarządu, referowanego przez prezesa Oddziału, przystąpiono do rozważenia sprawozdania finansowego, które po wysłuchaniu protokołu Komisji Rewizyjnej zatwierdzono w sumie 4302.84 w przychodzie, 4288.95 k. w rozchodzie i 13.89 kop. salda.

Po wysłuchaniu sprawozdań z działalności sekcji: wycieczkowej, fotograficznej, odczytowej, statystycznej, przyrodniczej, popularyzacji krajoznawstwa i dochodów niestających, referowanych przez przewodniczących sekcji, przystąpiono do rozpatrzenia budżetu na 1912 rok, który zatwierdzono w sumie 2015 rb. tak w przychodzie jak i rozchodzie, upoważniając Zarząd do przenoszenia sum z jednej pozycji budżetowej na drugą i do przekroczenia rozchodów w miarę zwiększania się wpływów. Uznając potrzebę podjęcia przez Tow. prac naukowych, zebrani na wniosek Zarządu uchwalili następującą rezolucję:

Wobec rozwijającej się pomyślnie działalności Pol. Tow. Kr. i wobec rosnących niepomierne z tego względu potrzeb finansowych i konieczności przysporzenia środków materialnych na przewidziane przez ustawę prace krajoznawcze, zwłaszcza nowoutworzonej Komisji fizyograficznej, którym to zadaniom nie mogą sprostać dotychczasowe skromne wpływy, dla zarażenia potrzebom finansowym Tow., które nie może podjąć szerszych prac i badań naukowych dla braku jakichkolwiek poważniejszych wpływów poza składkami członkowskimi, Zarząd stawia wniosek, aby Ogólne Zebranie uznało za wskazane dla wszystkich członków Oddziału, którzy uznają to dla siebie za możliwe, wprowadzenie w ciągu 1912 roku przynajmniej jednego nowego członka, lub w przeciwnym razie wniesienie do kasy Tow. ofiary w kwocie przynajmniej 1 rb. Zebrane tą drogą wpisowe, po przekroczeniu sumy przewidzianej w rubryce budżetu wraz z ofiarami przeznaczyć na cele naukowe Komisji fizyograficznej.

Uchwalając w budżecie pewną sumę na zakup prezencyjnych, upoważniono Zarząd do nabywania ich od członków Tow. i osób prywatnych, a po skompletowaniu ich do urzędzenia wypożyczalni.

Wybory dały wynik następujący:

Zarząd i zastępcy: Józef Drzewiecki, Adam Piwowar, Edward Komaniński, Władysław Woliński, Zofia Szwedowska, Wanda Wasilkowska, Bronisław Jasiński, Franciszek Solnicki, Antoni Sujkowski, Kazimierz Wosiński, Stanisław Strzeszewski, Wiktor Strzembosz i Jadwiga Waśniewska.

Komisja rewizyjna i zastępcy: Kazimierz Srokowski, Feliks Chiczewski i Antoni Rapczyński.

Na posiedzeniu nowo wybranego Zarządu w dniu 23 z. m. powołano na prezesa p. A. Sujkowskiego, na wiceprezesów pp.: B. Jasińskiego i Józefa Drzewieckiego, na skarbnika p. K. Wosińskiego, na zastępców p. W. Wasilkowską i p. F. Solnickiego, na sekretarza p. W. Wolińskiego, na zastępcę p. Z. Szwedowską, na gospodarza p. E. Komanińskiego, na kustosza p. St. Strzeszewskiego, na przew. sekcji wycieczkowej p. J. Drzewieckiego, sekc. fotogr. p. Z.

Rychtera, sekcji przyrodniczej p. E. Warchoła; sekcji statystycznej p. S. Kaczyńskiego, sekcji pop. krajozn. p. St. Kwiatkowskiego, odczytowej p. A. Sujkowskiego.

+ Oddział K i e l c k i, spełniając program czynności ułożony na r. b., wykonał pierwszy jego punkt związany z setną rocznicą śmierci podkanclerzego Hugona Kollątaja. Urzeczywistnienie tego zamiaru odbyło się pod dobrą wróżbą, rokując nadzieję pomyślnego skutku przy wykonaniu i następnych punktów programu.

Ze względu na warunki miejscowe i nieobecność prelegenta, zaproszonego na uroczystość do Krakowa, obchód odbył się w sobotę 2 marca zamiast 28 lutego. Z rana więc o g. 9 i pół ks. kan. Czerkiewicz, regens konsystorza, odprawił w katedrze wotywę żałobną, wieczorem zaś zebrano się na odczyt połączony z muzyką i śpiewem w oddanym życzliwie na ten cel lokalu miejscowej rezerwy obywatelskiej. Dział muzyczny wypełniła panna Jadwiga Gajerska i p. St. Jaroński wiolonczelista, śpiewała pani Malinowska zaproszona z Warszawy, a mecenas Miecz. Koczanowicz wypowiedział z gruntowną znajomością przedmiotu i swadą odczyt o życiu i działalności Kollątaja.

Tak uczczono w starych Kielcach pamięć zasługi, uczczono wedle możliwości, w sposób skromny, ale jednak odpowiadający powadze chwili. Słuchacze, bez przesady mówiąc, mieli prawdziwą ucztę umysłową, za co wyrażali serdeczną wdzięczność gospodarzom lokalu, wykonawcom działu artystycznego i prelegentowi.

□□□□□□□□□□

Przebieg pogody w miesiącu styczniu 1912 r.

Sprawozdanie Kom. Fizyograficznej P. T. K.

Pogoda w ciągu stycznia minionego ulegała w Królestwie silnym zmianom, lecz przeważnie była mroźna.

Po pierwszym dniu, który był mroźny, pogoda zmieniła się jaskrawo na ciepłą i wilgotną, przyczem padały dość częste deszcze i śniegi. W czasie tym notowano też maximum miesięczne temperatury do 5^o C. dnia 3-go stycznia. Dnia 7-go stycznia temperatura nagle spadła bardzo nisko i odtąd przez dwa tygodnie panowała bardzo mroźna, jasna, i sucha przy cienkiej powłoce śnieżnej na polach. Dnia 22-go stycznia rozpoczął się okres odwilży, przyczem temperatury często przewyższały nieco punkt zamarzania, ale 27-go nastąpił nowy nagły spadek temperatury, a 28-go już notowano miejscami do — 27^o mrozu (minimum). Średnie temperatury miesięczne wahają się koło — 8^o C. i są blisko o 3 1/2^o niższe od normy.

Dzięki jasnemu niebu, które przeważnie występowało podczas mrozów, trwanie usłonecznienia wypadło dość znaczne; w Warszawie wyniosło 58 g., gdy średnio notowano w styczniu lat ostatnich po 48 godzin.

Nie odbiło się to jednak ujemnie na opadach, które były dość częste, choć niezbyt obfite. Suma



ch dosięgała przeciętnie 33 mm. wysokości w 13—14 dniach i mało odbiega od średnich dziesięcioletnich (30 mm. w 14 dniach). Większe opady (50 mm.) przypadły w udziale Zagłębiu Dąbrowskiemu i nadwiślańskim powiatom Kieleckiego, Radomskiego i Lubelskiego. Natomiast Suwalskie miało mniejsze opady (20 mm.).

Na początku stycznia znajdowaliśmy się pod wpływem niżek barometrycznych, szybko przeciągających z Atlantyku przez Skandynawię w głąb Rosyi. Dnia 10-go stycznia na morzu Północnem utworzyło się maximum barometryczne i szybko poszło na wschód, rosnąc niezwykle w siłę. Sprawdziło ono u nas na czas dłuższy lodowato-zimne wiatry wschodnie, a z nimi tęgie mrozy. Dopiero od 22-go stycznia, gdy maximum to powędrowało na południe Rosyi, nowe niżki mogły dochodzić do nas z Atlantyku, lecz pod koniec miesiąca musiały ustąpić przed wyższą, nadciągającą z Islandyi.

Poniżej zamieszczone są dane z kilku stacyi P. T. K.

a) Temperatura:

Nowa Słupia: Temp. średnia mies. — 6^o,3. Temp. maks. + 4^o,8 dnia 3-go. Temp. — minim. — 19^o dnia 18-go.

Jędrzejów: Temp. średn. mies. — 6^o,6. Temp. maks. + 4^o,9 dnia 3-go. Temp. minim. — 21^o,2 dnia 13-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Suchedniów (kieleckie)	37	14
Nowa Słupia „	50	20
Św. Krzyż „	55	21
Bieliny „	57	18
Jędrzejów „	41	20
Wysokie (p. krasnostawski)	44	20

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 86 godzin.

□□□□□□□□□□

Z piśmiennictwa.

Ostatni zeszyt „Gryfa” (styczeń—luty) zawiera artykuł Ks. W. „Gryf w Gdańsku”, podkreślający znaczenie dla ruchu młodokaszubskiego przeniesienia redakcyi „Gryfa” do Gdańska. Rozpatrując znaczenie i wartość wszystkich znaczniejszych miasteczek tamtejszych dla odrodzenia narodowego Kaszub (Kościerzyna, Pucka, Wejherowa, Kartuzów, Lęborga i Bytowa), dochodzi autor do wniosku, że jedynie Gdańsk, miasto ludne, z dużą i starą kulturą, pozbawione małomiasteczkowych intryg i apatyi, przedstawiać może pomyślnie warunki dla rozwoju pisma. Całości numeru dopełniają: ks. J. Wrycza „Zniemczona szlachta kaszubska”, J. — „Raczbą z Feterów”, poeje i baśnie ludowe.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Ze wszęch miar interesująco przedstawia się *IV Rocznik (r. 1910) Wileńskiego Tow. Przyjaciół Nauk*, poświęcony pamięci zasłużonego działacza społecznego na Litwie, ś. p. Józefa Montwiłła.

Na samym wstępie spotykamy d-ra J. Trzebińskiego „Przyczynek do znajomości flory gubernii kowieńskiej (powiaty wilkomierski i jezioroski). Rzeczą wartościową z tego choćby względu, iż, jak sam autor zaznacza na początku swej pracy, literatura, dotycząca flory tych okolic, jest dotychczas bardzo uboga. Scharakteryzowawszy w kilku słowach cechy ogólne flory gub. kowieńskiej, zwraca się autor do poszczególnych zbiorowisk roślinności dzikiej, rozpatrując ich właściwości i podkreślając charakterystyczne cechy miejscowe. Kończy pracę systematyczny wykaz zebranych lub zanotowanych przez autora w gub. kowieńskiej roślin, obejmujący 11 gatunków zarodnikowych i 473 kwiatowych.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje druga z rzędu praca umieszczona w Roczniku, a mianowicie „Listy nieznanne Tadeusza Kościuszki z lat 1814—1817”. Listów tych jest 39, są zaś one tem cenniejsze, iż wogóle cała korespondencya Kościuszki, znajdująca się w mieszkaniu jego w Solurze, została zgodnie z jego wolą w kilka tygodni po śmierci spalona przez wykonawców testamentu. Listy, zamieszczone w Roczniku, przechowywane były w archiwum rodowem hr. Ledóchowskiego, który złożył je w listopadzie r. 1910 w depozycie Muzeum Wileńskiego Tow. Przyjaciół Nauk, upoważniając wiceprezesa tej instytucyi d-ra Wł. Zahorskiego do ogłoszenia ich drukiem, o ile są nieznanne. Upewniwszy się co do ostatniego, dr. Zahorski umieścił listy w Roczniku, zachowując styl, pisownię, a nawet punktację oryginałów. Listy te są następujące:

1) 34 listy do Józefa Sierakowskiego, przyjaciela Kościuszki. 2) 5 własnoręcznych kopii listów do cesarza Aleksandra I, ks. Adama Czartoryskiego, St. hr. Zamoyskiego i posła Mackintosha. 3) List Pestalozziego do Kościuszki. 4) List szwajcara Billetera do Kościuszki.

Razem z listami znalezione jeszcze zostały: notatka o T. Kościuszcze przez ks. St. Narbutta, plebana kossowskiego, oraz kopia metryki chrzestnej Kościuszki.

Wszystkie te dokumenty mają pierwszorzędą wartość dla badaczy owej epoki.

Poza tem dział historyczny Rocznika zawiera jeszcze „Dziennik Teodora Krasnińskiego, ucznia Uniwersytetu wileńskiego w l. 1816—1818”, ogłoszony przez p. H. Mościckiego i zawierający między innymi opis bytności w Wilnie króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, oraz p. Michała Brensztejna „Zatarg dworu z klasztorem” — ciekawy obraz niesłychanego bezprawia magnata litewskiego, kasztelana Michała Górskiego, w stosunku do kolegium jezuickiego w Krozach na Żmudzi.

Na zakończenie, w dziale Miscellanea spotykamy X. Z. Dunin-Kozickiego krótki przyczynek do dzie-



jów pasownictwa w Polsce: „O pasownikach Madziarskich”, oraz d-ra Wł. Zahorskiego „Dwa dokumenty z 1812 r.”.

Taka jest treść tej ciekawej i wartościowej książki, mogącej zainteresować szerokie koła czytelników.

J. Rod.

Michał Rawita Witanowski — Wspomnienia o starym Piotrkowie trybunalskim, str. 50. Nakładem Oddz. Piotrkowskiego Pol. Tow. Kr. 1911 r.

Z odczytu, wygłoszonego jeszcze w r. 1909, powstała książeczka, niewielka rozmiarami, ale pełna wiadomości szerszemu ogółowi mniej znanych. Że wiadomości te trzymane są na poziomie ściśle naukowym i dobierane krytycznie, wątpić nie może, komu nie są obce nazwisko i prace zasłużonego monografisty miast naszych, dzięki zaś odczytowi pochodzeniu broszurki suchy szkic ten wiadomości kronikarskich i analizy estetycznej zabytków zaprawiony został cieplejszym, żywszym podkładem podań i trafnie dobranych anegdot historycznych. Całość, rzucona na szersze tło dziejowe, jest nietylko—co się autora tyczy—miłą i pouczającą pogadanką, ale i sumiennym spłaceniem długu wydawniczego ze strony Oddziału Piotrkowskiego, którego staraniem rzecz wyszła z druku. Wygląd zewnętrzny schludny, język i korekta poprawne, brak niestety ilustracji, co w tego rodzaju wydawnictwach nie jest oszczędnością wskazaną.

T—i.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

+ W ostatnich dwóch latach po okresie zastoju przemysł fabryczny na Wołyniu zaczął stale wzrastać. Według informacji, zgromadzonych przez ziemstwo wołyńskie; wszystkich fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych na Wołyniu jest obecnie 1,656; ich produkcya ro-

czna dosięga 29 milionów rubli. Główniejsze gałęzie przemysłu fabrycznego reprezentowane są przez: 16 cukrowni o produkcji rocznej 12 i pół mil. rb., 108 gorzelni o produkcji przeszło 4 mil. rb., 472 młyny o produkcji 2 mil. rb., tartaków o produkcji 1 mil. rb., oraz 17 hut szklanych o produkcji 700,000 rb. rocznie. Wszystkie fabryki na Wołyniu zatrudniają 19,000 robotników. W porównaniu z rokiem ubiegłym produkcya fabryk wołyńskich wzrosła prawie o 2 mil. rb., ilość zatrudnianych robotników wzrosła o 600 ludzi.

+ Duchowieństwo prawosławne stwierdziło, że w Chełmszczyźnie, zwłaszcza w powiatach zachodnich, gdzie większość ludności stanowią katolicy, jest znaczna ilość prawosławnych, niepewnych pod względem trwałości przekonań religijnych. Aby uchronić ich od stykania się z katolikami i porzucania prawosławia, duchowieństwo prawosławne przy pomocy banku włościańskiego rozpoczęło przesiedlanie takich prawosławnych do powiatów włodawskiego i hrubieszowskiego, gdzie przeważa ludność prawosławna.

□□□□□□□□□□

Odpowiedź Redakcyi.

Panu Józ. Polowi. 1) Muszyna z ruinami zamku stawianego przez b-pa krak. Muskatę, leży w pow. nowosądeckim nad Popradem. Miedniki z ruinami zamku w. ks. litewskich w pow. wileńskim. Krzywczel. Kszycze, należące niegdyś do Orzechowskich (między in. do słynnego pisarza Stanisława), później do Krasickich, w pow. przemyskim. 2) Pałac, właściwie dwór drewniany Gozdskich stał w pobliżu dzisiejszej Oboznej; około 1780 ks. Karol de Nassau, żonaty z wdową po Józefie Gozdskim, wdzie podlaskim, po spłonięciu dworu zaczął tam stawiać murowany pałac; pałacu nie dokończono, a dziś pozostała już tylko nazwa Dynasy. 3) Adres p. Michała F.: Warszawa, Śliska 12.

□□□□□□□□□□

Od Administracyi.

Z powodu otwarcia wystawy „Krajobraz Polski” wydane zostało album „Ziemie” p. t. „Z naszych krajobrazów”; zeszyt I zawiera 34 plansze obrazów na kredowym papierze — cena 50 kop., z przesyłką 70 kop.

TREŚĆ: *Feliks Rutkowski*—Historja Baltyku (z 4 ryc.) (dok.). Dwory, zamki i pałace. *Adolf Dygasiński*—Bochotnica. (z 1 ryc.). *S. Matusiak*—Tur i zubr. *Bolesław Ślaski*—Figura św. Jana Nepomucena na placu Św. Aleksandra (z 2 ryc.). Figura M. B. Passawskiej na Krakowskim przedmieściu (z 1 ryc.). *K. Kulwiec*—Na otwarcie wystawy. Z Polskiego Tow. Kr. Z piśmiennictwa. Nowe książki. Kronika krajoznawcza. Odpowiedź Redakcyi.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kurpiowskie) rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i tamal Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Karol Ref. — Kłiszę wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.